Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

STAROSTWO CZĘSTOCHOWSKIE Egzemplarz obowiązkowy

Cena wszędzie 20 groszy.

Rok I. Warszawa, dnia 7 listopada 1926 roku. Nr. 38.

Głos Monarchisty

Pismo tygodniowe, polityczne, społeczne i gospodarcze.

ORGAN MONARCHISTYCZNEJ ORGANIZACJI WŁOŚCIAŃSKIEJ (M.O.W.)

Prenumerata „Głosu Monarchisty" wynosi: Na kwartał w kraju z przesyłką 2 złote. — We Francji kwartalnie 10 franków francuskich — W Ameryce 2 dolary rocznie. :-: :-: :-: Zmiany adresu 20 gr. (znaczkami pocztowymi). :-: :-: :-:

Adres Redakcji i Administracji „Głosu Monarchisty": **Warszawa, ulica Traugutta Nr. 3, telefon 40-39.** Filja: **Częstochowa, ulica Kilińskiego 11.** Redaktor w Warszawie przyjmuje od godz. 10 do 2 po południu.

Konto czekowe P. K. O. № **63,673.**

Żądamy plebiscytu

w sprawie:

Republika czy Monarchja

Niewielu ludzi umie odpowiedzieć dlaczego Polska wyzwolona z 150 letniej niewoli zeszła do roli państwa bez należytej powagi i siły, będącego obrazem słabości, bezładu i niedołężnej gospodarki.

Przyczyna tego nieszczęścia leży w tem, że w chwili powstawania państwa polskiego nie było w kraju żadnej organizacji, którąby za cel swój naczelny stawiała nie swoje dobro partyjne, lecz dobro państwa.

Brak silnej organizacji zachowawczej spowodował, że gdy w Sejmie polskim budowano podstawy naszego bytu państwowego, nie odezwał się ani jeden głos rozsądny, i uchwalono wtedy możliwie najgorszą Konstytucję.

Ta Konstytucja, czyli ustawa zasadnicza, regulująca ustrój polityczny państwa polskiego, jest przyczyną zła i niemocy Polski.

Rozbiory Polski nastąpiły dlatego, że mieliśmy złe podstawy naszego państwa—**sejmowładczą republikę szlachecką.**

Słabość obecna Polski wynika z tego, że powtórzyliśmy błąd naszych przodków, stwarzając — **sejmowładczą republikę partyjnictwa.**

Szkodnikami i zaślepieńcami musimy nazywać tych, którzy bronią zasad Konstytucji, bo jeno utrwalają nędzę i rozterkę wewnętrzną.

Zmiana Konstytucji może nastąpić w dwojaki sposób: gwałtem, albo zorganizowaną wolą ludności kraju.

Gwałt to zamach stanu, dokonany siłą taką czy inną, wojskiem czy uzbrojonymi „cywilami". Droga ta jest niewłaściwą, bo wmyśl odwiecznego prawa natury, wywołuje prędzej czy później reakcję, czyli w tym wypadku drugi gwałt, zadany pierwszemu. Zresztą droga gwałtu jest niepewną i dla kraju szkodliwą.

Właściwym sposobem naprawienia złej konstytucji jest zorganizowana wola Narodu polskiego.

Wola ta może być w dwojaki sposób wyrażoną: albo przez zdobycie odpowiedniej ilości posłów w Sejmie, którzyby dokonali zmiany Konstytucji republikańskiej na monarchiczną, albo drogą bezpośrednią, pewniejszą, skutkującą natychmiast, to jest przez **plebiscyt.**

Monarchistyczna Organizacja Włościańska, która w ciągu roku swego istnienia poznała pragnienia ludu polskiego i zdołała skupić w swoich szeregach setki tysięcy włościan, robotników i mieszczan, **domaga się by rząd marszałka Piłsudskiego przeprowadził plebiscyt w sprawie wprowadzenia w Polsce Monarchji.**

Plebiscyt, czyli swobodne wypowiedzenie się ludności kraju, wykazałby najlepiej, co myślą szerokie masy Narodu Polskiego. Ludność nie musiałaby wybierać między dwudziestoma numerami list partyjnych, ale miałaby odpowiedzieć na jedno tylko pytanie, czy chce jednego Króla, a tem samem ustroju monarchicznego, czy też chce rządów sejmowych, malowanego prezydenta, a więc ustroju republikańskiego.

Na pytanie to, zrozumiałe dla każdego, padłaby odpowiedź taka, jaką podyktowałby masom ludowym rozum i serce, a nie wymowa naganiaczów partyjnych.

Żądanie natychmiastowego plebiscytu staje się na czas najbliższy naczelnem hasłem naszego obozu.

Monarchistyczna Organizacja Włościańska podejmie szeroką akcję na wsi, gdzie masowe zebrania uchwalać będą rezolucje, domagające się przeprowadzenia plebiscytu.

Żądamy, by lud polski swobodnie, niekrępowany niczem, mógł odpowiedzieć na pytanie:

Królestwo czy republika?

Piotr Gajda.

Po zjeździe w Nieświeżu.

Udział marszałka Piłsudskiego w uroczystościach nieświeskich wywołał mnóstwo różnych opowieści i plotek. Nasze partje republikańskie zaniepokoiły się nie na żarty. Gazeta „Robotnik" wypowiedziała pobladłemi usty cały szereg zastrzeżeń. Wyzwoleńcy chodzą całkiem struci, bo Piłsudski — to ich hasło wyborcze, a tymczasem ten nieszczęsny Nieśwież! Jakżeż teraz pogodzić wywłaszczenie bez odszkodowania z toastem premjera na cześć rodu Radziwiłłów! Jasio Dąbski z głupawym uśmiechem nadrabia miną i za jedyną drogę dla chłopów uważa wstąpienie do Stronnictwa Chłopskiego pod komendę cnotliwego Wrony, wymownego Sanojcy oraz Bryla i Stapińskiego. Piast wogóle nic nie mówi, jeno pocichu podgryza Rząd, gdzie może. Za to furja źle ukrywanej wściekłości ogarnęła endeków. Wykrzykują głośno o stuletnim miodzie, o koronie, którą Piłsudski chce sobie włożyć na głowę, a w duchu myślą: „Zabierze nam pieniądze, odciągnie magnatów, za co będziemy robić wybory?"

Również głośnem echem rozeszły się wypadki nieświeskie zagranicą. Gazety niemieckie, francuskie i angielskie podały szereg wiadomości o wizycie Piłsudskiego u Radziwiłłów i wyraziły przypuszczenia, że Piłsudski myśli o ustanowieniu w Polsce Władzy Królewskiej. Zaniepokojona jest mocno Francja, która nie ma wobec Polski zbyt czystego sumienia, bo ciągle prowadzi konszachty z Niemcami.

My, monarchiści, chcemy traktować uroczystości Nieświeskie, jako rozumne posunięcie taktyczne premjera. Sens moralny tego wydarzenia polega na tem, że Piłsudski, będący dla mas ludowych symbolem uczciwości politycznej, wymierzył swoim przyjazdem do Nieświeża cięty policzek demagogji partyjnej zarówno lewicowej jak i endeckiej. Zaszachował też politycznie endecję, której potęga opierała się dotychczas na klerze, urzędnikach no i kieszeniach... naiwnych ziemian. Pociągając do współpracy państwowej kapitały rodzime, będące w rękach magnatów i ziemian, Piłsudski wyzwoli Polskę z rąk bankierów żydowskich i amerykańskich, przez co odzyskać możemy i Niepodległość gospodarczą.

Niektórzy ludzie chcą uważać zjazd w Nieświeżu za początek przygotowań do wprowadzenia monarchji. Oczywiście, przy ustroju monarchicznym każda twórcza siła byłaby pociągnięta do państwowej współpracy. Ale zbudować trwałą monarchję można jedynie wtedy, gdy jej istnienie odpowiadać będzie interesom Państwa i potrzebom szerokich mas Narodu.

Od góry, czy od dołu.

Już to przekleństwo na nas padło, że gdzie dwu Polaków—tam trzy partje, choćby wszyscy byli jednego zdania. Świadczy to, że nie zawsze dla idei pracujemy, nie zawsze z myślą o naszej Ojczyźnie, ale swego korytka często patrzymy, lub chcemy zaspokoić swą dumę.

Kongres M. O. W. podniósł hasło jedności Królewskiej pod znakiem, który nie znał partyj i stał zawsze na straży interesów całego Państwa. Rosnąca w siły nasza Organizacja jest widomym sztandarem dla zbiórki wszystkich monarchistów, bo roztropnością, siłą i energją wysunęła się na czoło ruchu monarchicznego.

To też liczne gromady monarchistów całemi kołami, a nawet Okręgami przechodzą do M. O. W., gdzie znajdują warunki twórczej pracy. Okoniem staje jedynie garstka uparciuchów, lub laufrów partyjnych, co w rozbiciu monarchizmu na małe podwórka widzą dla siebie interes.

Nie dziwować się endekom, piastowcom albo socjalistom, że chodzą różnymi ścieżkami, boć to wszystko partyjnictwo, co żeruje na ludzie ubogim a ciemnym, ale byłoby źle, gdyby monarchiści o jednakowych przekonaniach boczyli się na siebie i szukali dziur na całem.

Czyliż mamy używać imienia Królewskiego do dalszej wojny domowej? Czyliż zapomnieliśmy o haśle 3-go Maja: Wiwant wszystkie stany! Trzeba skończyć z tem, by sobie byle kpy imieniem Krolewskim gęby wycierali, by każdy sobie skrobał rzepkę, dopóki wszyscy po kolei nie wezmą od wroga po karku.

Któż winien, że ruch monarchiczny nie płynie jednolitym prądem? Czy ci na dole, co z głęboką wiarą w lepsze jutro oddają swój czas i mienie dla ocalenia Ojczyzny, czy też ci, którzy, trzymając nici w swoim ręku, wadzą sobie wzajemnie bez powodu ku temu?

Wiatr ciągnie od góry — u dołu panuje spokój i zgoda, a kto sieje wiatr, ten zbiera burzę lub bezwartościową słomę.

Toteż monarchiści, idący samopas lub drobnemi grupami, niechaj spieszą pod sztandar M. O. W., bo tu jest przyszłość idei Królewskiej.

Skupienie ruchu monarchicznego w szeregach M. O. W. idzie szybkim krokiem od dołu, dzięki czemu przywódcy drobnych grup wkrótce chyba nie będą mieli komu przewodzić i zostaną sztabem bez żołnierzy.

Prawdziwi rycerze idei szukają walki i zwycięstw, i dlatego ich miejsce w naszej gromadzie.

Kazimierz Proszyński.

Królowa Rumuńska
w Ameryce.

Podróż Królowej Rumuńskiej do Ameryki wedle wieści, które dochodzą zza oceanu, przybrała cechy istnego pochodu tryumfalnego o rozmiarach prawdziwie amerykańskich.

Tak władze jak też publiczność cała przesadzają się w gościnności, w przepychu i wystawności przyjęcia. Królowej towarzyszy córka najmłodsza, piękna księżniczka Iljana, oraz syn książę Mikołaj, który niedawno ukończył nauki w angielskiej szkole marynarki.

Królowa po wylądowaniu w Nowym Jorku, gdzie odbyło się przyjęcie w pałacu rady miejskiej, udała się po krótkim pobycie w tem mieście, do Waszyngtonu, gdzie złożyła wizytę prezydentowi Stanów Zjednoczonych i jego małżonce.

Bogacze dobijają się w poselstwie rumuńskiem o zaszczyt goszczenia u siebie królowej i królewskich gości na śniadaniu lub obiedzie. Hotel „Ambasadorów", w którym zamieszkują goście królewscy, przeznaczył dla nich 24 wielkich pokoi umeblowanych z niebywałym przepychem.

80 detektywów, w tem zastęp detektywów kobiet, czuwa nad bezpieczeństwem królowej. Tutaj odbył się urzędowy obiad w Białym Domu. Poczem królowa wróciła do Nowego Jorku, zatrzymując się w Baltimore, zwiedzając tamtejszą szkołę marynarki i przyjmując defiladę uczniów tej szkoły. Z Nowego Jorku zrobiła wycieczkę do Filadelfji, gdzie zwiedziła trwającą tam wystawę, poczem wróciła do Nowego Jorku.

O wrażeniu, jakie wywiera na „demokrację" amerykańską przyjazd tej koronowanej królowej, donoszą gazety rzeczy niezwykle ciekawe. Nieprzeliczone tłumy publiczności zalegają drogi i ulice, któremi przejeżdża królowa z orszakiem. W świecie „miljarderów" i „bogaczów" amerykańskich poruszenie jest nadzwyczajne: dobijają się ci „królowie" niekoronowani, zwłaszcza ich żony, o zaszczyt zbliżenia się do królowej Marji, która zresztą jest niezwykle uprzejma i dostępna. Podobno w wielkim świecie nowojorskim panie snują niebywałe intrygi tylko, aby zwalczyć rywalki i dostąpić zaszczytu dotarcia do otoczenia królowej.

Cuda piszą o wspaniałości tualet królowej: mają to być nieprześcigłe arcydzieła sztuki modniarskiej paryskiej.

Królowa Marja dała w hotelu wspaniałe przyjęcie dla wielkiego świata nowojorskiego, która odbyła się według przepisów ścisłej dworskiej etykiety. Uczestniczyło w tem przyjęciu przeszło 809 osób, a po przyjęciu odbył się świetny bal. Dla królowej ustawiono na podwyższeniu tron, gdzie przyjmowała ona swych gości i zkąd przypatrywała się tańczącym parom.

Odbyło się w nowojorskiej operze przedstawienie galowe na cześć królowej rumuńskiej, z którego dochód przeznaczono na dzieła dobroczynne, patronowane przez nią.

Jest podobno niebywały natłok publiczności o bilety na to przedstawienie, a ceny doszły do niebywałych wysokości.

Na przyjęciu w magistracie w Nowym Jorku królowa, odpowiadając na mowę powitalną burmistrza, przemówiła publicznie z wielką swobodą, serdecznie dziękując narodowi amerykańskiemu za pomoc, udzieloną Rumunji podczas wielkiej wojny i dając wyraz swym uczuciom podziwu dla wielkiego amerykańskiego narodu.

Niezwykle ciekawe jest, iż księżniczka Iljana otrzymuję niezliczoną liczbę propozycyj małżeństwa ze strony młodych amerykańskich „królewiczów" finansowych i przemysłowych.

Z całego przebiegu przyjęcia królowej Marji na terenie republiki północno-amerykańskiej widać, iż zbiorowiska ludzkie na pozór najbardziej republikańskie, masy ludzkie najbardziej demokratyczne, uczuwają pewną instynktowną żywiołową potrzebę korzenia się przed wybrańcami „z bożej łaski", do uwielbiania dziedzicznych „pomazańców bożych". O zaszczyt pokłonu przed taką „prawdziwą" królową dobijają się samozwańczy dorobkiewicze-królowie czy stali, czy miedzi, czy nafty, czy mydła, czy sadła!

O dostęp do morza.

Upływa już prawie rok, gdy na zebraniu akademickiego Koła Organizacji Młodzieży Monarchistycznej był wygłoszony referat, w którym mówca wskazywał na kruchość podstaw, opierających naszą politykę międzynarodową o sojusz z Francją, i wskazywał, że Francja po odzyskaniu Alzacji i Lotaryngji tak długo będzie popierała interesy Polski, dopóki sama nie uzyska gdzieindziej pewniejszych dla siebie gwarancyj.

„Chwila—twierdził mówca—gdy Niemcy rozpoczną akcję o porozumienie się z Francją, jest bliska, może bliższa, niż się to niejednemu wydaje. Pamiętajmy, że musi zastać nas ona przygotowanymi do samodzielnej polityki i zbrojnymi w układy i przymierza, któreby nas nie mogły zawieść“.

Dziś słowa te, pełne obawy o naszą przyszłość, potęgują się ogromnie, bo zachodzą fakty, które muszą nas poważnie niepokoić.

Już wejście Niemiec do Ligi Narodów było pierwszym aktem nowej polityki światowej. Niedawny „winowajca“ z wojny światowej, został dopuszczony do stołu, przy którym na stałych fotelach zasiadają przedstawiciele najwybitniejszych państw świata.

Nie przebrzmiały jeszcze echa wejścia Niemiec do Rady Ligi Narodów, a już dowiadujemy się o dwu nowych zdarzeniach, które muszą nas zastanowić.

Jedno to podpisanie kartelu żelaznego, do którego jako najpoważniejsi „udziałowcy“ wchodzą Francja i Niemcy.

Ludzie rozumieją się wtedy najlepiej, gdy mają wspólne interesy. Kartel żelazny, to wielki interes łączący Niemcy i Francję, to pierwsze ogniwo w łańcuchu, który wiązać może te dwa mocarstwa.

Łańcuch ten prawdopodobnie będzie się wzmacniał, bo wyludniająca się Francja, po odzyskaniu swoich terytorjów, niema interesu w zwalczaniu Niemiec.

Drugim faktem, świadczącym o niewątpliwem zbliżeniu się Niemców z ich sąsiadami z zachodu, jest udział Banku Rzeszy w spółce bankowej, która współdziała z rządem belgijskim w sanacji franka. Ponieważ frank belgijski jest bardzo silnie związany z frankiem francuzkim, nic więc dziwnego, że i los tego franka nie jest obojętnym Francji.

Niemcy, dla których uzyskanie kurytarza gdańskiego jest rzeczą niezmiernej wagi, prowadzą niesłychanie zręczną grę, której celem jest uzyskanie bodaj milczącej zgody Francuzów na ich poczynania wrogie w stosunku do Polski.

Musimy się liczyć z tem, że prędzej czy później kwestja ta wypłynie na wierzch i, że do zatargu w sprawie kurytarza gdańskiego dojść musi.

Polska polityka międzynarodowa, której naczelnem zadaniem jest czuwan e nad nienaruszalnością naszych granic, szła do tej pory po linji najłatwiejszej. Nasi dyplomaci wyobrażają sobie, że traktat wersalski zamknął kartę historji na wieki i że czuwanie nad nietykalnością tego traktatu jest jedynem zadaniem polskiej polityki międzynarodowej. Ponieważ traktat wersalski skierowany jest swem ostrzem przecim Niemcom, nasza dyplomacja oparła się o głównego twórcę tego traktatu, o republikę francuską. Póki Francja w strachu o swoje, wszystko szło jak najlepiej, nawet na ostatniej sesji Ligi Narodów szło dobrze. Ale co będzie jutro?

Na kogo może liczyć Polska, jeżeli Francja ją zawiedzie? Na Czechów? Pomijamy już to, że nasi sąsiedzi Czesi, którzy raz na Syberji sprzedali Polaków bolszewikom, byle swoją skórę uratować, nie należą do najlepszych sojuszników. A znowu ostatnie zmiany w rządzie praskim, do którego weszło dwu nacjonalistów niemieckich, każą nam co do tego sojusznika postawić poważny znak zapytania.—Pewniejszą jest Rumunja, tylko że ta, nie granicząc z Niemcami, jedynie w razie sporu z Rosją może nam być pomocną.

Słusznie powiedział jeden z przywódców endecji, że tylko mocarstwowa Polska może istnieć na karcie Europy.

Tylko jako wielkie mocarstwo możemy egzystować. Aby jednak być wielkiem mocarstwem, musimy mieć dostęp do morza i to nie taki, jaki mamy, o który lada dzień spór wybuchnie, ale istotnie pełny i pewny. Kwestja uzyskania takiego dostępu do brzegów morza musi być postawiona na czoło zadań naszego państwa. Dopiero mając trwałe okno na świat, będziemy mogli rozglądnąć się i poszukać sobie sojuszników.

Budować mocarstwo, to nie łatwe zadanie. Nie zrobi tego żaden Witos, żaden Korfanty, żaden Bryl ani nawet Kucharski, nie poradzi i cały Sejm a nawet i Senat, stworzenie z Polski mocarstwa to dzieło, którego podjąć się i dokonać może tylko Król.

Nie będąc mocarstwem zginiemy, — nie będąc Monarchją, nie będziemy mocarstwem!

P. G.

Z NOTATNIKA.

Wincenty Lutosławski monarchistą.

Niedawno odbyły się w Radomsku kursy kulturalno-oświatowe dla inteligencji, zorganizowane przez tamtejszą Macierz Szkolną. Głównym mówcą był Wincenty Lutosławski, profesor na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Wileńskiego. Przy zamknięciu kursów wygłosił przemówienie, w którem uznał się za monarchistę. a ideę królewską za jedyne dla nas wyjście. Sala przyjęła przemówienie p. Lutosławskiego grzmotem oklasków.

Uwierzcie!...

Rozmawiając z wieloma ludźmi o monarchiźmie, spotykam się często z takim zdaniem:

— Dobrze to wszystko, czyn wasz naprawdę jest jedynym, zdolnym wyratować nieszczęsny kraj nasz i zapewnić mu przyszłość szczęśliwą, ale kiedyż się to stanie?... Siły wasze jeszcze słabe, wrogów macie we wszystkich partjach. Czyż w obecnych czasach zdobędziecie moc utorowania drogi idei Królewskiej?...

Na to pytanie zwykle odpowiadałem:

— Zwycięstwo może odnieść tylko ideja wielka i czysta. Taką jest ideja nasza. Zwyciężymy!

A dziś oto wziąłem do ręki książkę wielkiego pisarza naszego, Eugenjusza Małaczewskiego, który przeszedł całą cierniową drogę polskiego żołnierza, od Kaniowa przez Murmań, Syberję, aż w końcu skłuty bagnetami bolszewickiemi już na ojczystej ziemi, młode życie w szpitalu zakończył, i wzrok mój padł na te jego słowa:

...I stanie się z Polską w ów przełomowy dzień, jak w poranek kwietniowy bywa z gajem, który jeszcze onegdaj, miał na swych rózgach bezlistnych tylko oblepę pąków, podobnych do śpiących pszczół. Zazieleni się i rozmai naraz Polska całą wiosną ducha... Zaś ci, którzy uparcie nie wierzyli w żaden cud, choć tyle cudów w oczach ich się stało, będą zaskoczeni, jak człowiek, który w poranek kwietniowy, ujrzy nagle gaj rozlistwiony i jak on rzekną w zdumieniu:

— Jeszcze onegdaj nie było tu jednego listka, a oto już gaj cały bujnym listowiem bucha, niby płomieniem zielonym...

Jeszcze onegdaj nie było w Polsce jednego monarchisty! Dziś już są tysiące! A jutro...

Uwierzcie w cud!

H. Przyborowski.

NA KLEPISKU.

Austrjackie gadanie.

Kiepsko się czują po zamachu majowym stłuczone na kwaśne jabłko paskopiasty. Przegrali walkę w maju, bo geszefciarzy, choćby przybranych w purpurę władzy, mało kto chciał bronić. Sromotna ucieczka przez dziurę w płocie belwederskim zamknęła okres piastowych wpływów, zarówno politycznych, jak i kieszeniowych. Obecnie witosiki stawiają na rychłe wybory, przy których mogą jeszcze na plecach endecji, a za pieniądze Dubanowiczów wskoczyć do przyszłego Sejmu. Z każdym jednak dniem sprawa gorzej stoi. Swiadczą o tem zjazdy „Piasta“, robione w ukryciu nawet przed endecją, by nie poznała ich ...słabości.

Ano, zjechali się w Częstochowie dn. 31 października p. poseł Kiernik z p. akuszerem Nowakiem. Było kilku urzędników, paru monarchistów i 12 chłopków, przywiedzionych za kapoty z dwóch pobliskich parafij. Mina zrzedła p. Kiernikowi, ale że śniadanko było zakropione „gazem“, więc mężnie rozpoczęto likiernikowe gadanie.

Czuć było w słowach mówcy wielkie rozżalenie do obecnego rządu i Piłsudskiego. Bo i jakżeby nie!! Był „sobie“ p. adwokat Kiernik ministrem... rolnictwa, i dzielił kredyty siewne między ...swoich. Przedtem był ministrem spraw wewnętrznych, i dzielił krew i kule między żołnierzy i robotników w Krakowie. A dziś? pozostała mu mało popłacająca rola opozycjonisty. Buchało tedy od niego nienawiścią do Piłsudskiego, przyczem widocznie pod wpływem „gazu“ począł wygrażać premjerowi. Pomścimy się na jego dzieciach za krew dzieci naszych— wołał pod adresem premjera ten „bohater“ rozruchów krakowskich. Urągał też na monarchistów, jako że są żubry litewskie itd. Gdy go chłopi zapytali, co zarzuca Cwiakowskiemu, odrzekł, że nic przeciw niemu rzec nie może, gdyż jego organizacja nie bierze udziału w rządzie. Wreszcie wzywał do zniesienia ograniczeń celnych i do walki z robotnikami.

Po nim udzielił sobie sam głosu p. Młynarczyk, i przypomniał, że największym żubrem jest dziś Witos ze swemi galicyjskiemi politykami i że raczej trzeba w Polsce dążyć do zgody między rolnikiem i robotnikiem.

Wobec ponurego nastroju na sali, zebranie zamknięto i Kiernik w otoczeniu paru kandydatów na posłów powędrował na obiad.

Obce jarzmo.

— Mimo ogólnej nędzy, braku pracy i zupełnego upadku dobrobytu—są jednak ludzie w Republice Polskiej, którzy nie dając Państwu nic, albo bardzo niewiele, żyją spokojnie, bogacą się, robią majątki.

Czytelnik zapewne pomyśli że mówię tu o posłach, senatorach i ich poplecznikach, ale na ten raz mylne to będzie przypuszczenie.—Mówię o żydach. Im dzieje się świetnie. Los ich zmienił się zasadniczo, poprawił, zajaśniał blaskiem złota od chwili, w której władzę ujęły w swe ręce stronnictwa t. zw. narodowe, udzielając przez usta swych ministrów daleko idących przywilei i zobowiązań. Przodował w tej całej akcji Związek Ludowo-Narodowy, podpisując za pośrednictwem p. Stanisława Grabskiego pakt, czy też pacht z żydami, obejmujący coś piędziesiąt paragrafów, zabraniających między innemi, urządzania targów w sobotę, jako w nowe święto handlowe, oddających żydom prawo dzierżawienia monopoli państwowych, tytoniu i spirytusu i t. p.

Ci sami panowie, którzy przed wyborami łowili wyborców odważnie głoszonemi hasłami antysemityzmu, z chwilą dojścia do władzy pierwsi rozwarli wrota państwowego dobra dla niedawnych wrogów i własnemi rękami dopomogli żydom do ostatecznego zwycięstwa gospodarczego.

I oto, mimowoli przypomina mi się pewne zdarzenie, jakie miało miejsce w dniu wyborów w Mławie.—W dniu tym, spotkałem idącego do biura wyborczego żyda, niejakiego Zelka, dobrze znanego mławiakom... Zapytałem go, na kogo głosuje.— Zelek wyciągnął z kieszeni kartkę i podał mi ją. — Był na niej wypisany numer... 8-my.

— „Zobaczy pan że między nami będzie jeszcze największa „sztama“..., tłomaczył mi, widząc moje zdziwienie.

Przyznam się, że zazdroszczę dziś zdolności przewidywania Mławskiemu Zelkowi.

Na owoce tej co najmniej zbytecznej przyjaźni patrzymy dziś własnemi oczami. Na prowincji z dawnych chałatowych obszarpańców porobiły się wyelegantowane modnie szajgece. — W pociągach żydzi w I-szej i II giej klasie są zawsze przeważającą liczbą pasażerów. — W teatrach, salach tańca, restauracjach wielkomiejskich, stanowią dominującą przewagę publiczności. Na wszystko mają pieniądze.

Doświadczenia już kilkakrotnie pokazały, że najbadziej fachowy demokratyczny nóż jest za tępy dla przecięcia tego ropiejącego na organiźmie narodowym wrzodu. Dla rozwiązania sprawy żydowskiej, (której niewolno łączyć ze sprawami słowiańskich mniejszości narodowych,) konieczna jest niezłomna decyzja i silna władza. Naród własną mocą dźwiganego jarzma żydowskiego już nie zrzuci.

Republika zbyt mocno je na barki nasze wcisnęła.

Henryk Przyborowski.

Baczność, Podlasie!

W niedzielę, dn. 14-go listopada b. r. odbędzie się w mieście Mordach na pograniczu 3 powiatów zjazd delegatów i mężów zaufania ziemi Podlaskiej.

Na zjazd przyjedzie poseł dr. Cwiakowski i członkowie Rady Naczelnej.

Monarchiści, stawcie się licznie!

Wszystkich sprzedawców

i odbiorców „Głosu Monarchisty“ prosimy o podanie ilości potrzebnych im egzemplarzy, co pozwoli nam uregulować wysokość wzrastającego ciągle nakładu naszego pisma.

Opowieści chińskie.

VII.

A gdy przyszedł wreszcie dzień obioru prezydenta republiki chińskiej, zeszli się w bufecie sejmowym przywódcy wszystkich partyj i zasiadłszy wokół stołu, kazali sobie podać mocnego wina.

Pierwszy zabrał głos prezes stronnictwa Żar-Łocz-Nej—Pasz-Czy i temi słowy odezwał się do zebranych:

— Kochani bracia i mili rodacy! Chwila jest bardzo poważna. Kraj otoczony jest wrogami, którzy czyhają na chwilę naszej słabości, by napaść na naszą ojczyznę i złupić ją doszczętnie. W takiej chwili nie czas na waśnie partyjne i spory! Rychło zgodźmy się na kandydata, który nie należy do żadnej partji i jest człowiekiem mądrym i dzielnym. Tym kandydatem jest znakomity Cudzy—Grosz, profesor i ekonomista.

Ledwie skończył mówić, zerwał się prezes partji Ob-Łup-Krajów i zawołał:

— Wiem ja, co myśli mój przedmówca, i wiem do czego dąży. Ale nic z tego! Kandydat, którego nam zaleca, jest naprawdę człowiekiem mądrym, Ale jest to zacięty partyjnik i towarzysz mego przedmówcy. Prócz tego jest znanym paskarzem, który za cudzy grosz zbudował sobie kilka wspaniałych pałaców, gdzie po całych nocach spędza czas w towarzystwie pomalowanych kobiet z ulicy.—Bracia, czy chcecie oddać fotel prezydenta i sztandar republiki w ręce takiego człowieka! (głosy. nie! nigdy!) Rodacy! nie takiego trzeba nam prezydenta. Mój kandydat generał Roz-Lej-Krew, jest człowiekiem, na jakiego kraj czeka. Tego wam polecam!

— Co? Kogo? zawołał na to przedstawiciel partji Biednych Chłopów. Wam się zachciewa rządów generalskich. Jeszcze czego. Na to się nie zgodzimy, abyśmy mieli słuchać tyrana, co przez morze krwi naszych synów zdobył sobie imię „bohatera“.

— Ciekawe rzeczy mówi prezes partji Biednych Chłopów, o którym wiem, że jest przecież wielkim obszarnikiem — rzekł na to przywódca Związku Proletarjatu. Mówi o przelanej krwi, a co robił wtedy sam, gdy synowie chłopów i robotników walczyli na froncie? Jaśnie Wielmożny Pan uciekł zagranicę. Co? może nieprawda? W imieniu ludu pracującego, ja, robociarz, domagam się, by na stanowisko prezydenta wybrano syna klasy pracującej.

— Ładnie mówi szanowny Szew-Ca-Syn, rzekł na to przedstawiciel partji arystokratów, hrabia Fur-Da-By-Le-Ja. Widać odrazu, że sam ma ochotę zostać prezydentem. Ale ja się zapytam, czy człowiek, który w dzień udaje proletarjusza a wieczorem przegrywa w karty 50,000 taelów, może być uczciwym urzędnikiem? Panowie, mój przedmówca przegrał wczoraj

Żądamy plebiscytu w sprawie Królestwo czy republika.

Wiece i Zjazdy.

Wiec M. O. W. w Brzezinach pow. Kieleckiego.

W poniedziałek, dn. 1 listopada r. b. w Brzezinach pow. Kieleckiego odbył się z okazji dorocznego odpustu wiec przed kościołem. Na wiecu było obecnych zgórą 1200 osób, w tem wielu uczestników z sąsiednich parafij, a mianowicie: z Sobkowa, Chęcin, Lisowa, Łukowa i Białogona. Na wiecu przemawiał p. Czapiński, który w dłuższem przemówieniu omówił skutki republikańskiej gospodarki i demagogiczną robotę miejscowych posłów: Walerona, Chyba i Ledwocha. Wszyscy Polacy dążyć powinni do władzy jednego Krola, a nie 555 królików, którzy pchają kraj do nędzy, a chłopów do więzienia (jak Ledwoch we Włoszczowskiem). Jedność całego Narodu da się osiągnąć nie na podwórkach partyjnych, ale pod sztandarem Królewskim. Następnie mówca poruszył gospodarkę naszych sejmików i rad gminnych. Zebrani podnieśli jednogłośne żądanie rozwiązania sejmików i Rad Gminnych. Przy końcu przemówienia p. Czapiński wyjaśnił zebranym, do czego dąży M. O. W. i dlaczego partyjnicy tak boją się Króla. Wiec zakończono okrzykami: „Niech żyje Król Polski!” Również wzniesiono okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Na wiecu było dwóch kumotrów Chyba, ale dostali mocną odprawę od zebranych i wnet zamilkli. Warto zaznaczyć, że ostatni wiec endekow w Brzezinach (rok temu) skończył się ich klęską i ucieczką.

Klęska Chyba i Walerona w pow. Jędrzejowskim.

Dnia 27 października r. b. przyjechali do miasteczka Małogoszcza na jarmark z wielkim szumem i hałasem posłowie Chyb i Waleron ze Stronnictwa Chłopskiego. Już na tydzień przedtem opowiedzieli po okolicznych gminach, żeby chłopy gromadnie zjechali się na jarmark, bo będą mieli wielki wiec chłopski. Po cichu sprowadzili swoich partyjnych kumosiów, pewni, że lud pójdzie na lep ich słodkich obiecanek, jako, że te same chłopy obierały ich na posłów do Sejmu.

Jednak omylili się strasznie! Bo oto na wiec ten przyjechał również z ramienia Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej p. Konstanty Maciejowski, redaktor „Głosu Monarchisty”, aby sobie posłuchać jak to te „niby” posły ludowe tumanią chłopa, żeby utrzymać się w Sejmie na dobrych posadach i brać po 1000 zł. miesięcznie. Jak tylko posłowie zobaczyli na rynku redaktora Maciejowskiego, zaniepokoili się, zwlekali więc i nie mieli jakoś odwagi rozpocząć wiecu, a może też i dlatego, że nie byli pewni czy zgromadzeni na jarmarku włościanie, mając dość rządów partyjnych, nie wygarbują im skóry.— Wreszcie o godz. 1-ej w południe jakoś ten wiec zaczęli.

Całą godzinę poseł Chyb opowiadał chłopom o ciężkiej pracy posłów w Sejmie. Chłopy nic,—tylko słuchają. Kiedy jednak na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć posła Walerona i Stronnictwa Chłopskiego, odpowiedział mu zwarty i groźny okrzyk: „Precz!”, „Do worka z nim!”, „Dość mamy partyj!”, „Precz z Sejmem i posłami!” itd.

Słysząc takie okrzyki, poseł Chyb z Waleronem stracili głowę zupełnie i mogą tylko policji miejscowej zawdzięczać, że chłopy nie dobrali się do ich poselskiej skóry. W tym momencie redaktor Maciejowski wskoczył na mównicę i w mowie swojej, trwającej przeszło 2 godziny, jasno jak na dłoni zbił wszystkie wywody Chybowe i wykazał wszystkie jego kłamstwa, któremi chciał pociągnąć lud za sobą. Ani jednem słowem poseł Chyb już się nie odezwał, tylko na oczach wszystkich zgromadzonych zgrzytał ze wściekłości zębami. Szczególnie zły był, gdy chłopi zaczęli wołać: „Chyb, chyb, chyb! Ledwochyb!”; posłowi Waleronowi zaś na policzkach wykwitły najpierw czerwone, a później sine rumieńce, gdy patrzał na swoją klęskę i pilnie rozglądał się dokoła, czy który z chłopów nie zmaca go gdzie w delikatne miejsce swoją twardą i ciężką pięścią.

Redaktor Maciejowski po mowie swojej, w której objaśnił lud, że rządy partyjne mogą tylko zgubić Polskę i ostatecznie zrujnować chłopa, jako, że żerują na ciemnocie i nędzy mas ludowych, zapytał ogromnym głosem zgromadzenie, liczące około tysiąca włościan, kobiet i mieszczan, czy pragną i chcą, aby dalej w Polsce grasowały przeklęte partje, czy też—aby rządził Polską !jeden mądry i sprawiedliwy gospodarz, Król? — Odpowiedział mu potężny okrzyk: „Chcemy Króla!”, „Niech żyje silna władza Królewska!”, „Precz z partjami!”. Wznoszono także okrzyki na cześć p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wśród ogromnej potem ciszy i skupienia redaktor Maciejowski odczytał rezolucje M. O W., te same, które uchwalono na wielkim wiecu we Włoszczowie, w dniu 3 października rb.

Rezolucje zostały jednomyślnie i z zapałem przyjęte przez zgromadzonych.

Po zejściu redaktora Maciejowskiego z mównicy, poseł Waleron jeszcze raz chciał spróbować gadać w obronie swojej partji, ale mowę jego zagłuszył okropny krzyk chłopów: „My chcemy Króla!”, „Niech żyje Król!”, „Precz z Waleronem i Chybem!”. Nie mogąc wobec tego gadać, zaczął na prawo i lewo rozrzucać świstki — odezwy swojej partji, lud zaś brał je i w oczach pana posła darł je natychmiast i rzucał w błoto. Cały plac na rynku zaśmiecony był temi podartemi, podpisanemi przez „samego“ prezesa Walerona, odezwami. Musiał przeto dać za wygranę,—tembardziej, że wszystek naród odszedł od mównicy, na której stał sobie przelękły pan poseł, zaś zwartem kołem otoczyli chłopy, stojący opodal wóz, z którego sekretarz okręgowy, Czapiński—rozdawał ludowi nasze broszury i gazetę „Głos Monarchisty”. Około tysiąca egzemplarzy rozchwytano naszej gazety i mimo to całe gromady włościan żałowały, że nie starczyło dla wszystkich,

Wśród gwizdów i drwinek uciekali chyłkiem Chyb z Waleronem z tego ogromnego wiecu, dziękując w duchu Bogu i policji, że przynajmniej cało wynieśli swoje kości i przeklinając chłopów, że już tak prędko poznali się na partjach i na takich farbowanych lisach, jak Ledwochyb i Waleron.

---

w klubie Zbankrutowanych Magnatów 50,000 taelów. Skąd te pieniądze? Były to składki nędzarzy, wpłacone do kasy partyjnej! Nie, panowie, nie takich nam trzeba ludzi. Proponuję na prezydenta hrabiego Urwi-Poł-Cia, który ma tak wielki majątek, że nie będzie potrzebował ani grosza ze skarbu państwa.

— Cha, cha, cha, zaśmiał się prezes Mąciwodów, partji centrowej. Tu go mamy! Jeszcze czego, hrabiów im się zachciewa. Nie tędy droga. Prezydentem musi być kupiec, człowiek znający życie i umiejący sobie dać radę. Zgłaszam kandydaturę posła Pas-Karza.

Nagle zrobiła się cisza.

To zabrał głos przedstawiciel monarchistów, Mądry-Człek:

— Panowie! Kłócicie się o stanowisko dla człowieka, który potem będzie zabawką w waszych rękach, który będzie wam służył, jako przykrywka dla waszych brudnych interesów. Kłócicie się, gdy lud mrze z głodu, gdy tysiące chodzą bez pracy, gdy wojna domowa wisi na włosku. Gdzie wasze serca, gdzie sumienie...

Nie dano mu skończyć. Warjat, młokos! wołano zewsząd. Kazanie chce nam gadać. Precz, precz, idź szukać Króla. I wypchnięto go z sali.

Długo jeszcze trwały obrady. Stawiano coraz to inne kandydatury, ale posłowie nie mogli dojść do porozumienia. Aż wreszcie zabrał głos stary poseł Tu-Man. i rzekł.

— Stary jestem polityk i stary demokrata. Pamiętam wiele i wiele umiem, i powiem wam święte słowa prawdy. Jeżeli chcie wybrać prezydenta, to nie patrzcie na to, czyto jest ubogi, chłop czy hrabia, nie zważajcie, czy jest uczciwy, czy złodziejaszek — ale dbajcie o jedno, *aby był głupi. Prezydent nie powinien znać się na tem, co to jest prawo, nie powinien nic wiedzieć, co to iest ustawa, nie powinien znać potrzeb ludu, jednem słowem nie powinien wiedzieć niczego. Gdy znajdziecię takiego, wolno wam będzie okradać kraj, tumanić lud, żyć jego krzywdą. Głupi prezydent to wasz raj.* I dlatego proponuje wam wybierzcie Je-Łopa. Ten was napewno nie zdradzi.

— Niech żyje Je-Łop! zawołali wszyscy. Niech żyje prezydent! Wiwat!

Tegoż dnia sejm chiński wybrał przygniatającą większością głosów nowego prezydenta. Wybrany nazywał się Je-Łop.

Za kandydatem głosowali wszyscy, prócz monarchistów.

Nastał raj partyjny, który trwał czas jakiś. Potem przyszła wojna domowa i obcy najeźdzcy.

Piotr Gajda.

Żądamy swobodnego wypowiedzenia się mas w sprawie:

Królestwo czy republika.

Z Sejmu i Rządu.

Zwołanie Sejmu i Senatu.

Dn. 31 października b. r. ukazał się dekret Prezydenta Państwa, zwołujący Sejm i Senat na zwyczajną sesję budżetową. Data pierwszego posiedzenia Sejmu nie została uzgodniona, gdyż między Rządem i Sejmem wynikł zatarg o ceremonjał otwarcia sesji. Premjer marszałek Piłsudski domaga się, by podczas odczytywania dekretu Prezydenta posłowie stali, nie siedzieli. W odpowiedzi na to Kluby żądają, by sam Prezydent odczytał swój dekret. Ponieważ wobec 2-dniowych świąt nie można było opracować szczegółów ceremonjału, pierwsze posiedzenie Sejmu nie zostało jeszcze wyznaczone.

„Stać, czy siedzieć?"

Oto pytanie, które zadają sobie stroskani posłowie. Wstaniemy, ale przed samym Prezydentem! powiadają sobie z uporem. Stanowisko partyjek sejmowych przypomina niegrzecznego Jasia, który zgadza się klęczeć w kącie pod warunkiem, że pod każdem kolanem będzie miał nie cztery, a trzy ziarnka grochu.

Gdy zapytano pewnego polityka, czy posłowie będą stać, czy siedzieć, odpowiedział: „Napewno będą leżeć, a może kiedyś i wisieć!"

Z KRAJU.

Ingres Ks. biskupa Śląskiego.

W niedzielę 31 pazdź. odbyła się w Katowicach uroczystość objęcia władzy przez nowego biskupa, ks. Lisieckiego nad dyecezją Śląską. Po drodze z Piekar do Katowic witała go licznie zebrana ludność. Przy bramie powitalnej w Katowicach wygłoszono kilka przemówień. Chór odśpiewał kilka pieśni kościelnych. Wzdłuż ulic ustawiły się wielkie tłumy ludności.

Wchodzącego do katedry księdza biskupa powitał wojewoda śląski, dr. Grażyński a imieniem marsz. Piłsudskiego dowódca dywizji śląskiej, generał Zając.

Poświęcenie pomnika gen. Zielińskiego w Krakowie.

Odsłonięcie pomnika na grobie ś. p. gen. Zygmunta Zielińskiego było wielką manifestacją wojskową i społeczeństwa krakowskiego. Na uroczystość przybyło szereg delegacyj garnizonów korpusu krakowskiego i korpusów dalszych, przybyły m. in. delegacje 4 p. legjonów i 2 pułku piechoty.

Przed odsłonięciem pomnika odprawił mszę św. ks. Niezgoda w kaplicy cmentarnej. Następnie nad mogiłą przemawiał wiceprezydent miasta, p. Ostrowski, obejmując pomnik w posiadanie imieniem miasta i oddając go pod opiekę społeczeństwa krakowskiego.

Poświęcenia pomnika dokonał ks. Niezgoda. Imieniem Marszałka przemawiał gen. Dąb Biernacki.

Imieniem „Sokoła" przemawiał inż. Mossoczy, imieniem żołnierzy kresowych pułk. Malinowski, który specjalnie przybył na uroczystość do Krakowa.

W końcu w imieniu krakowskiego okręgu zw. legjonistów przemawiał prof. Pochmarski, podkreślając wartość duszy, udyscyplinowanie żołnierskie i bojowy trud gen. Zielińskiego. Mówca nawiązał do napisu umieszczonego na pomniku, który brzmi: „wielkiemu żołnierzowi legjonów" — stwierdzając, że treść tego napisu zrozumieją przyszłe pokolenia, w których umilkną swary i nienawiści. Następnie imieniem Zw. Legj. zabrał głos dr. Kaplicki.

W czasie poświęcenia pomnika baterja dział oddała strzały armatnie.

Sprawa gen. Malczewskiego.

Generała Malczewskiego, który kierował obroną Belwederu podczas zamachu majowego, poddano z polecenia sądu badaniom lekarzy. Znawcy orzekli zgodnie, że jest zupełnie zdrów na umyśle, jest jednakże człowiekiem nerwowym, i przeto nie może odpowiadać za czyny zarzucane mu w akcie oskarżenia, a popełnione w czasie rozruchów majowych. Jak wiadomo, generał Malczewski zerwał wówczas gwiazdki i naramienniki kilku oficerom i znieważył ich słownie.

Może wreszcie to orzeczenie lekarskie zamknie ścieżkę utrapień i niedoli tego człowieka. Broniąc ówczesnego Prezydenta i Rządu, spełnił jedynie swój obowiązek, a nie przestępstwo, z drugiej zaś strony nie okazał się tym opatrznościowym mężem, za jakiego go podają głuptasy endeckie.

Nowy kanał wodny.

Ministerstwo robót publicznych wkrótce ukończy opracowanie projektu budowy nowego kanału wodnego, który ma połączyć rzekę Wartę z Wisłą przez jezioro Gopło, Noteć i kanał Bydgoski. Kanał przechodzić będzie przez powiat Częstochowski. Ułatwi przewóz węgla do Poznania, Gdańska i zagranicę.

Kasiarze pracują!

Jak gdyby mało było w Polsce złodziei, nawiedziła nasz kraj jakaś świetnie zorganizowana banda opryszków, i zajmuje się rozpruwaniem kas ogniotrwałych. W Warszawie w ciągu jednej nocy rozbito 6 kas. I Częstochowa doczekała się tej niemiłej wizyty. Podczas dwu ostatnich świąt okradli złodzieje Lombard Spółdzielczego Banku Ludowego, rozpruwając 2 kasy przy pomocy narzędzi, porzuconych na miejscu przestępstwa. Byli to fachowcy w swoim rodzaju, bo posługiwali się karbidem i tlenem, i w ten sposób wypalili w obydwu kasach dwie dziury. Zdołali zabrać z kasy 2 tysiące czterysta złotych gotówką, oraz kosztowności, ogółem przyczynili szkody na 30 tysięcy zł. Bank na szczęście był ubezpieczony w Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń, więc żadnej straty nie poniesie.

Warto zaznaczyć, że w fatalnych dniach występu kasiarzy odbywały się uroczystości policyjne w Częstochowie, na których przygodni uczestnicy nasłuchali się wielu miłych słów o świetnym stanie bezpieczeństwa w tym grodzie.

Baczność, Katowice!

We czwartek, dn. 11 listopada odbędzie się w Katowicach, w kawiarni p. Liczbińskiego na Rynku o godz. 7-ej zebranie prezesów i delegatów Kół M. O. W. oraz mężów zaufania.

Monarchiści, stawcie się licznie!

Z zagranicy.

Zamach na życie Mussoliniego.

W chwili, goy Mussolini jechał autem na dworzec w Bolonji, jakiś młody człowiek, stojący za kordonem milicji faszystowskiej, strzelił do niego z pistoletu wielostrzałowego z odległości pół metra. Premjer uniknął śmierci cudem dzięki temu, że kula odbiła się od orderu św. Maurycego, ktory Mussolini miał przypięty na mundurze. Sprawca zamachu miał na sobie czarną koszulę, dzięki czemu zdołał przedostać się przez kordony straży faszysstowskiej i mógł zająć stanowisko tuż koło przejeżdżającego auta. W chwili oddawania strzału sprawca wyskoczył przed kordon milicji.

Natychmiast po strzale rzucili się najbliżej stojący na sprawcę zamachu i momentalnie powalili go na ziemię i zasztyletowali.

Mussolini nie kazał zatrzymywać auta, lecz pojechał, jak było w programie na dworzec, gdzie wygłosił do żołnierzy i oficerów milicji przemówienie pożegnalne.

Król włoski nadesłał Mussoliniemu telegram gratulujący. Ze wszystkich stron Włoch nadchodzą nadto na jego ręce depesze.

W bolszewickim raju.

W Kijowie dokonano obławy na pozostające bez dozoru dzieci. W różnych częściach miasta aresztowano 350 dzieci w wieku od 8 do 16 lat. Przegląd lekarski wykazał, że 42 procent z nich choruje na suchoty, zaś 76 proc. zarażone jest chorobami wenerycznemi.

Jeszcze jeden komunista opuszcza Rosję.

Z Moskwy przybył do Berlina znany dziennikarz sowiecki, członek partji komunistycznej, Aleksander Jarosławskij. W Berlinie ogłosił Jarosławskij list otwarty do komitetu centralnego sowieckiej partji komunistycznej. W liście tym Jarosławskij oświadcza, że opuszcza Rosję, ponieważ „żyć i pracować na jej terytorjum pisarz i publicysta nie może".

Aresztowania w czerwonej armji.

Pisma ryskie donoszą, że władze dokonały w Moskwie licznych aresztowań wśród wojskowych, należących do partji komunistycznej. Aresztowania te mają być w związku z wykryciem tajnej wojskowej organizacji opozycyjnej. Aresztowań dokonano nadto w Tule, Piotrogrodzie, Twerze, Sierpuchowie i Włodzimierzu. W związku z wykryciem organizacji opozycyjnej ma nastąpić dymisja naczelnika wojskowego urzędu politycznego okręgu w Moskwie, oraz kilku wojskowych komisarzy politycznych.

— Śmierć Polaka—marszałka wojsk brazylijskich. W Rio de Janeiro zmarł w wieku lat 80, marszałek armji brazylijskiej — Polak, Trompowski.

Zmarły pochodził z Inflant, skąd rodzice jego wyemigrowali do Brazylji zgórą 50 lat temu.

W ostatnich latach wykładał w szkole wojskowej w Realengo i zostawił cały szereg dzieł literatury wojskowej, których nie pozwolił tłumaczyć na język niemiecki

Uchwała Zarządu Głównego.

Dnia 31 października odbyło się w Warszawie nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego M. O. W. Po omówieniu szeregu spraw bieżących, zabrał głos p. St. Gruchała, który z referował sytuację polityczną.

W dyskusji zabierali głos pp. C. Kamiecki, K. Załuska, dr. J. Moszyński i dr. Al. Cwiakowski prezes Zarz. Gł. M.O.W., który zaproponował przyjęcie następującej ezolucji:

Rezolucja Zarz. Gł. M.O.W. w sprawie plebiscytu, czyli swobodnego wypowiedzenia się ludności nad sprawą ustroju Polski.

Przeżywany obecnie przez Państwo Polskie okres utajonej dyktatury jest niewątpliwie przejściową formą ustroju, po której nadejść musi uporządkowanie władzy zgodnie z interesami Państwa i ogółu obywateli.

Całkowite bankructwo sejmowładczego systemu rządzenia wyklucza możliwość nawrotu do ustroju partyjno-republikańskiego.

Świadomość tej prawdy obejmuje coraz szersze masy społeczeństwa, które wprost nie dopuszczają myśli, by losy Państwa przeszły z powrotem w ręce nieuków i agitatorów partyjnych. Ani obecny Sejm, ani przyszły nie mogą dać istotnego odzwierciadlenia nastroju ludności, gdyż demagogiczna agitacja zawsze zdoła zamroczyć umysły partyjnemi hasłami i rozbić każdy parlament na mnóstwo grupek, niezdolnych do żadnej współpracy.

Niestety, wśród czynników rządzących, które wzięły na swe barki pełną odpowiedzialność za losy Państwa, nie widzimy wyraźnego planu działania oraz świadomości kierunku i środków naprawy obecnego ustroju.

Wierząc głęboko w zdrowy rozsądek mas, szczególnie włościańskich i w dobrą wolę obecnego Rządu, Monarchistyczna Organizacja Włościańska domaga się od gabinetu marszałka Piłsudskiego rozwinięcia prac przygotowawczych celem przeprowadzenia naprawy ustroju państwowego.

Podstawowe znaczenie będzie miała jedynie miarodajna opinja całego Narodu, wyrażona w drodze powszechnego głosowania (opinjodawczego plebiscytu) na pytanie: Monarchja czy Republika?

Zdając sobie całkowicie sprawę z ważności wysuniętego przez nas zagadnienia, M.O.W. bierze za krok swój pełną odpowiedzialność wobec historji; dołoży zarazem wszelkich wysiłków, by przygotowanie ustroju monarchicznego w Polsce przeprowadzić na właściwej drodze.

Wniosek posła Cwiakowskiego został przyjęty jednogłośnie.

Dodatek nadzwyczajny „Pro Patria".

Tygodnik „Pro Patria" wydał w Warszawie w poniedziałek dn. 1 listopada dodatek nadzw. o uchwale naszego Zarządu Głównego w sprawie plebiscytu. Treść tego dodatku została powtórzona przez Express Poranny, Kurjer Krakowski i wszystkie pisma prowincjonalne. Brzmi ona, jak następuje:

Na nadzwyczajnem posiedzeniu zarządu głównego monarchistycznej organizacji włościańskiej (grupa posła Ćwiakowskiego) postanowiono domagać się od rządu przeprowadzenia plebiscytu w sprawie formy ustroju państwa polskiego. Zarząd monarchistycznej organizacji włościańskiej stoi na stanowisku, że ani obecny Sejm, ani przyszły nie da dostatecznego odzwierciadlenia nastroju ludności, co osiągnąć można tylko przez plebiscyt: monarchja czy republika, który jedynie sprawę tę wyświetlić może. Podobno projekt plebiscytu spotkał się z zainteresowaniem czynników politycznych, a pewne koła prawicowe zapowiedziały poparcie koncepcji plebiscytu. W jednym z salonów politycznych odbyło się liczne zebranie przedstawicieli kół konserwatywnych, niereprezentowanych w Nieświeżu, na którem to zebraniu omawiano sytuację polityczną i wypowiedziano się za poparciem akcji w sprawie plebiscytu: monarchja czy republika.

Lotnicy polscy w Charbinie.

Wzbiłem się nad mgłę i lecieliśmy przy ślicznej pogodzie.

Zaczynają się teraz stepy — dzikie, spalone słońcem stepy, rozległe, lekko faliste. Migają tabuny dzikich koni, jurty koczujących plemion azjatyckich. Myślałem w pierwszej chwili, że są to już osławieni Chunchuzi. Wskazałem Kubiakowi motor, poczem z wymownym gestem przeciągnąłem palcem po szyi; miał minę bardzo smętną...

W powietrzu krążyły od czasu do czasu olbrzymie sępy, co potęgowało jeszcze złowróżbny nastrój. Dolecieliśmy tak do grzbietu gór Chingańskich. Góry robiły wrażenie jakichś olbrzymich, przyczajonych zwierząt, pokrytych zjeżoną sierścią—lasem.

Przy dobrej pogodzie przelatujemy grzbiet ten i wzdłuż toru zbliżamy się do Cycykaru. Widać na ziemi już wioski chińskie. Każde obejście otoczone jost murem z basztami obronnemi przeciw Chunchuzom. Ci ostatni—prawdziwy postrach Mandżurji — grasują nawet na przedmieściach Charbinu. Porywają córki bogatych kupców, uwożą je w góry, nie czyniąc im zresztą żadnej krzywdy, poczem, po otrzymaniu sowitego okupu, odstawiają na umówione miejsce...

Za Cycykarem w odległości jakichś 30 klm. miały być według mapy dwa jeziora. Lecę, a tu nic. (Jak się później okazało, poczciwe jeziora wyschły, myląc w ten sposób moją orjentację). Zrobiło mi się trochę głupio. Myślałem, że zbłądziłem. Zdawszy się jednak na kompas, parłem naprzód i ostatecznie zarysowało się przede mną w dali zamglone miasto.

Był to Charbin.

Okrążyłem miasto od strony południowej, szukając lotniska. Znaleźć je było nie trudno. Rzucała się zdaleka w oczy barwna plama kobiecych sukien i parasolek Zatoczyłem koło, opuściłem się i przeleciałem nad tłumem. Nie zapomnę nigdy tego widoku — starzy, młodzi i dzieci — wszystko to wyciągało ku nam ręce, jakby chciało nas przygarnąć do piersi razem z aparatem. Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Wiedziałem, że to oczekują nas stęsknieni rodacy, że w osobach naszych witają daleką polską Ojczyznę Polacy, z których wielu nigdy jej nie widziało.

Wylądowałem w samym środku lotniska. Powitanie trudno mi jest opisać. Są rzeczy, na których wyrażenie brak słów.... Tłum przerwał łańcuch żołnierzy chińskich, rzucił się ku nam; posypały się kwiaty, wiązanki, bukiety. Z okrzykami na cześć naszą i Polski zmieszały się spazmatyczne łkania. Ręka jakiegoś księdza nakreśliła drżący krzyż w powietrzu. W imieniu Polonji charbińskiej mówi coś do nas konsul Rzeczypospolitej p. Symonolewicz. Głuszą go urywane głosy i okrzyki. Każdy chce się zbliżyć do nas, uścisnąć nam rękę, dotknąć się bodaj naszego aparatu. Jakiś staruszek odzywa się z płaczem: „Teraz już mogę umrzeć spokojnie"... Ktoś inny woła: „Jestem sierżantem armji syberyjskiej, dzięki wam, rodacy, za tę chwilę!..." To znów jakaś pani podnosi ku nam małą dziewczynkę i mówi jej coś bezładnie o Polsce...

Przychodzą mi na myśl słowa Wieszcza:

...Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie,
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił...

Ale nie czas na smętne myśli. Zbliżają się władze chińskie, z generałem — dowódcą garnizonu na czele. Zapraszają nas uprzejmie do hangaru, gdzie piją nasze zdrowie szampanem. Przy naszym samolocie staje chińska warta, my zaś udajemy się na przygotowaną kwaterę w gościnnym domu państwa Symonolewiczów.

Po krótkim wypoczynku, złożyliśmy z naszym gospodarzem wizytę w polskiem seminarjum duchownem.

Wieczorem była herbata w Gospodzie polskiej. Zebrało się około 200 osób z kolonji polskiej. Nastrój był serdeczny, wzruszający, jakiego daremnie szukać w kraju. Przez trzy godziny musiałem tym ludziom opowiadać o Polsce, a choć nie jestem nadzwyczajnym opowiadaczem, słuchano mnie z zapartym tchem, ze łzami wzruszenia w oczach, z wypiekami radości na twarzach. Kto nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest Polska, niech jedzie do Charbinu!...

Nazajutrz rano, żegnani tłumnie przez rodaków, otrzymawszy jak gdyby ostatnie pożegnanie i błogosławieństwo Ojczyzny, odlecieliśmy z zamiarem dotarcia tego dnia do Heidżio. *Kpt. Orliński.*

OPOWIADANIA (Dalszy ciąg.)

W rodzinnych stronach...

(Z Królestwa do Republiki)

Napisał H. P.

Gościna mego rodaka, który przybył z Włoch, by odwiedzić swe rodzinne strony w ziemi kieleckiej, miała się ku końcowi.

Przez trzy tygodnie pobytu na wsi przyjrzał się wszystkiemu dokładnie. Był w gminie, w starostwie i innych urzędach, zaglądał pod chłopskie strzechy, dowiadywał się, badał.—Wreszcie wyjechał do Warszawy, przyrzekając mi napisać potem o wrażeniach, jakie z Polski wywiezie.

Dziś właśnie otrzymałem od niego list. Oto co mi pisze:

Medjolan, dn. 28/IX. 1926 r.

Kochany Przyjacielu!

Blizko dwa miesiące spędziłem w Polsce. Nie powiem, żeby to były szczęśliwe dnie mojego życia. Spodziewałem się zastać kraj nasz w innym stanie. Bezrząd, nieporządek, samowola, wyzysk i nędza — oto com widział. Będąc w Warszawie, przypatrywałem się posiedzeniu Sejmu. Patrzałem na wypasione, bogato przybrane i bezmyślne twarze posłów, słuchałem ich kłótni i tam zrozumiałem, że Sejm obecny, to jedna z pierwszych przyczyn upadku i nędzy kraju.

Mimo wszystko jednak rąk nie opuszczajcie, sprawa nie jest straconą. Na wsi, gdzie większość czasu spędziłem, duch jest zdrowy i krzepki. Gospodarz wiejski, który stanowi fundament narodu, widzi już gdzie zło i zdrada. Lud wiejski, jakkolwiek ma jeszcze pomiędzy sobą warchołów i zaprzedańców partyjnych, jednak w większości rozumie, że nic innego, jeno partje republikańskie do ostatniej zagłady go przywodzą.

Chodząc po waszych urzędach, widziałem wszędzie straszną moc urzędników. To, co we Włoszech załatwia jeden urzędnik, u was robi dziesięciu. — Człowiek przychodzi prosić o jakie głupstwo, a tu mu zaraz każą pisać podanie, stemplować, płacić Traci się czas i pieniądze dlatego, aby urzędnika zająć, choć dałoby się całą sprawę ustnie załatwić, w kilka minut,—a pensję, którą za darmo bierze tysiące urzędników, obrócić na dobro Państwa. Bieda rolników spowodowana jest przecie tylko tym, że to nie kto inny, a oni łożą na utrzymanie darmozjadów.

Nie dziwota też, że rolnik niema porządnego dobytku, dobrych i potrzebnych narzędzi, że nie ma za co kupić nawozów sztucznych, albo i ziemi przykupić.—W tych czasach bez taniego i długoterminowego kredytu nic na całym świecie zrobić nie można. Tu, we Włoszech, albo w Belgji, czy Anglji, każda gmina ma swoją kasę gminną, która, wspierana przez skarb państwa, udziela pożyczek. Dokąd w Polsce nie będzie kas gminnych, nędza pozostanie nędzą, a tylko nieuczciwy pośrednik na cudzej biedzie majątek zbije.

Na wprowadzenie w Polsce ładu, potrzebna jest silna i niezachwiana władza. Raz wreszcie porządek zaprowadzić trzeba. A zdoła to uczynić tylko jedna mocna ręka, a nie setki rządzicieli, szarpiących kraj każden na swoją stronę.

My tu we Włoszech choć i Polacy, wiemy u kogo szukać sprawiedliwości. Mamy Króla, który jest dla nas wszystkich ojcem i opiekunem prawdziwym.

Słowa mego listu kończę gorącym, a z głębi duszy płynącym życzeniem, byście i wy w Polsce rządy jedynemu Królewskiemu gospodarzowi oddali jaknajprędzej.

Daj to Najwyższy Boże.

Ściskam cię serdecznie!

Twój przyjaciel *Stanisław W.*

Proroctwa dziada odpustowego.

Stańcie do kupy, bracia chrześcijanie,
Nie wiec, ni żadne będzie tu gadanie,
Podejdźcie bliżej i wy partyjniki,
To wam zaśpiewam wedle polityki!

W Warszawie teraz wielkie są nowiny,
Posły się zjadą z całuśkiej krainy,
Zjadą się znowu sejmowe rupiecie,
I zaczną radzić o polskim budżecie.

Chociaż Marszałek człowiek jest surowy,
A każdy z jego ministrów—morowy
To jednak, gdy jest w skarbie państwa dziura,
Nikt z nich nie wskóra!

I choć pędzili sejm gdzieś do cholery,
Choć posłów słali aż na wiatrów cztery,
Kiedy poczuli że w kieszeni pusto,
Nabrali znowu do sejmowców gustu!

Staną przed sejmem wszyscy ministrowie,
Rzekną, mądrości ile mają w głowie,
W końcu, przyznając się do swojej nędzy,
Będą prosili: dajcie nam pieniędzy!

Posły poczują, że im władza wraca,
Że pan Marszałek swoją minę skraca,
Nabiorą ducha, zebrawszy się w kupie,
Rzekną Marszałku—my Cię mamy... dosyć!

Budżetu Sejm nasz pewnie nie zatwierdzi,
A Dziadek na to strasznie się rozsierdzi,
I że głupstw robić nie jest bardzo skory,
Aż za 5 latek zrobi nam wybory!

Zaczną się wtedy rządy bezsejmowe
Dziadek pokaże, jaką to ma głowę
I zaprowadzi w Polsce dyktaturę...
Chłop na podatki da ostatnią skórę!

Czas jakiś będą trwały rządy Dziadka,
Robić karjery będą ludzie Patka,
Aż przyjdą wreście dni ciężkie, ponure,
Że dyktatura sama weźmie w skórę!

Wtedy chłop dojdzie w swojej ciemnej głowie
Że nas wybawić zdołają Królowie.
W Warszawie zjadą chłopy ze wszech strony
I zrobią rządy Królewskiej Korony.

P. G.

Owca w gospodarstwie włościańskim.

(Dokończenie).

Nasza drobna, źle obrośnięta owca, o zbyt grubej wełnie, dająca chude i w niedostatecznej ilości mięso, późno dojrzewająca—nie przynosi nam odpowiedniego zysku. Jednakże ta sama owca posiada zalety, jakich w tej mierze nie mają zagraniczne rasowe owce—jest niewybredna, wytrzymała na niewygody i płodna. Te trzy cechy są bardzo cenne i gdybyśmy dla jej wad, tylko co wyliczonych, zarzucili wychów naszej odmiany, a chcieli zamienić ją na rasy hodowane w warunkach o wiele lepszych, przywykłe do paszy wymyślniejszej i mniej płodne, to zanim te owce przyzwyczaiłyby się do naszego niestarannego obchodzenia się z inwentarzem żywym, do klimatu i paszy, musielibyśmy się przygotować na długie lata zniechęcających strat. Zamiany zatem naszych owiec świniarek na inną rasę nie możemy doradzać mniejszym gospodarstwom, zasobniejszym w paszę i nawykłym do starannej, a umiejętnej hodowli. Za to należy się chwycić drugiego sposobu, który jest pewniejszy i który pozwoli skorzystać z dobrych zalet naszej krajowej owcy. Sposób ten polega na tem, ażeby matki wybierać starannie, możliwie więcej i równiej uwełnione, o wełnie niezbyt grubej, o runie zwartem, pilnie bacząc na dobrą budowę i szybki wzrost; do wybranych w ten sposób matek dobrać umiejętnie tryka ulepszonej czesankowo-mięsnej pokrewnej naszym owcom odmiany. Wybór barana rozpłodowego dokonywaćby należało za poradą specjalnego instruktora. O takich instruktorów powinniśmy się dopominać u naszych Związków Kółek rolniczych, przy których oni powinni być stale czynni. Nie można bowiem dawać przepisu jednakowego dla wszystkich okolic i warunków naszego kraju, nie widząc owiec, dla których rozpłodnik ma być przeznaczony. Nietylko wyżynne, podgórskie okolice, gdzie rozpowszechniła się owca więcej mleczna, kiedy na nizinach naszych ten mleczny kierunek jest więcej zaniedbany, wymagają innego doboru, ale i nizinne warunki mogą być rozmaite i górskie okolice również się mogą bardzo od siebie różnić.

W ten sposób, drogą umiejętnego krzyżowania i następnie ustalania cech pożądanych, możemy wytworzyć swojskie odmiany opłacających się owiec. Do tego powinniśmy dążyć, nauczeni doświadczeniem rolników sąsiednich państw.

Najważniejszym jednak warunkiem opłacalności owiec okazało się silne przyśpieszenie okresu dojrzałości owcy. Kiedy nasza owca dojrzewa dopiero w trzecim roku, to owce ras wczesnej w $1^1/_2$ roku są już rozwinięte zupełnie. Dla owcy mięsnej ważnem jest, ażeby w wieku rocznym mogła już być opasana; wówczas zaoszczędza się na paszy i kapitał prędzej się zwraca. W Stanach Zjednoczonych i w Anglji już te rezultaty zostały osiągnięte. Powinniśmy pójść za tym przykładem i postarać się przedewszystkiem o ulepszeniu naszych świniarek stosownym doborem rozpłodników.

CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 100 zł., $^1/_2$ str. 55 zł., $^1/_4$ str. 30 zł., $^1/_8$ str. 20 zł. — Drobne za wiersz milim. za tekstem 20 gr

Wydawca: Poseł Dr. **Aleksy Ćwiakowski.** Redaktor: **Konstanty Maciejowski.**

Druk. „UDZIAŁOWA" w Częstochowie.